

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

13

Spojrzenia te podchwyciła raz Luiza, znajdująca się przypadkowo w pokoju przyjaciółki i postanowiła ją przestrzedz.

Przy pomocy długiego, japońskiego sztyletu, znalezione w pokoju przyjęć, oderwała zamek, wzbraniający jej wstępu do sypialni przyjaciółki i tym sposobem częściej do niej wieczorem zaglądać mogła.

W przeddzień zabawy, mającej się odbyć w zakładzie pani Wiktorii, Henryk de Kermor czuł się dziwnie podnieconym i nerwowym.

Wielkimi, niecierpliwymi krokami przebiegał obszerną i wielką galerię pałacową, co chwilę spoglądając na zegarek, jak gdyby w oczekiwaniu kogoś.

Nareszcie cień jakiś zamajaczył na końcu galerii.

— A, to ty, Delrue — rzek Henryk — Wiesz, namyśliłem się. Wyjdziemy zaraz, bo obawiam się, że matka się zaniepokoi, widząc mnie wychodzącego w nocy.

— Jestem również tego samego zdania — odparł swobodnie Delrue — Zechciej więc szybko przebrać się.

W pięć minut później obydwa wymykali się ostrożnie furtką, wiodącą z ogrodu na ulicę.

— Czy wiesz, co mi przypomina to wyjście? — zapytał Henryk ze smutkiem w głosie.

— Cóż takiego? Powiedz.

— Ten wieczór, spędzony w Tivoli-Hall i jego następstwa.

— Przyznać trzeba, Henryku, że uczyniliśmy wówczas wielkie głupstwo.

— Przyznaję, ale nie przeszkadza mi to próbować na nowo.

— Przepraszam cię, to jest zupełnie co innego. W tamten wieczór szedłeś na los szczęścia, za przypadkiem, pomimo oporu z mej strony, ale dzisiaj, to rzecz inna. Idziesz z całą świadomością i rozważą do pewnego celu. Wiesz, gdzie i w jakich warunkach spotkasz Janinę, od ciebie tylko zależy widzieć, a właściwie chcieć widzieć.

— Przypominam ci jednak, Andrzej, że nie życzę sobie wcale rozmawiać z nią. Chcę tylko zobaczyć i przekonać się, że jest tak, jak mówisz. Ta próba uspokoi mnie i bardzo zadowolni mnie, wierz mi. Czy to da się tak zrobić, jak sobie ułożyłem?

— Sądzę, że tak. Przecież to ma być bal maskowy, a ja mam w kieszeni dwie maski przygotowane. Przejdziemy niespostrzeżeni.

— I pewnym jesteś, że zastaniemy tam Janinę?

— Mój drogi — zaśmiał się ironicznie Delrue — postarałem się dobrze o to.

— To prawda! Zaciągam wielki dług wobec ciebie, Andrzej, nie zdawałem sobie dotąd sprawy z życzliwości, jaką mi okazujesz.

— Nie mówmy o tem, bo nie masz mi nic do zawdzięczenia. Rzeczy takie zresztą nie opłacają się pieniędzmi. Ale przejrzyjmy teraz w krótkości sytuację, do zrealizowania której, przyznaję, dopomogłem szczerze. Ojciec twój, Henryku, jest wprawdzie uratowany, zmienił się nie do poznania. Spokój moralny i materyalny markizy jest zapewniony. A ty, mój drogi, zyskasz wkrótce wielki majątek, spłacisz dług i staniesz się posiadaczem najpiękniejszej z kobiet w Paryżu. Czy nie tak?

— Przyznaję, że nie oceniam może w zupełności szczęścia, jakie na mnie spływa, a które jest dziełem twojem, ale, co chcesz, nie mogę jeszcze zapomnieć o tamtem!

— Zapomnisz, gdy stracisz ostatnią illuzję.

— Może, i znowu tobie to zawdzięczać będę.

— Wdzięczność twoja nie wystarczy mi — rzekł nagle Delrue — żądam nagrody.

Hrabia Henryk spojrzał na Andrzeja ze zdziwieniem.

— Jestem gotów uczynić dla ciebie wszystko, co zechcesz — odparł poważnie.

— Proszę cię tylko o zwolnienie mnie z moich obowiązków.

— Andrzej, znów ta prośba?

— To jest konieczne! Po oddaniu pewnych przysług powinno się zniknąć, gdyż są tego rodzaju, że zabijają najszczerzą i najpoważniejszą przyjaźń.

— Mówiłeś mi to już, a ja ci odpowiedziałem, że zachowam mimo wszystko uznanie i życzliwość dla ciebie. Czegóż więc potrzeba ci jeszcze?

— Wolności.

— Dobrze. Zabezpieczmy twój los.

— Dziękuję. Należę do ludzi, którzy los swój sami tworzą. Mam jeszcze plany na przyszłość. Pewne zlecenie.

— Czy od barona de Bressien?

Twarz Andrzeja pokryła się nagłą bledością. Zapytanie Henryka obudziło w nim szalony niepokój. Nazwisko bankiera, rzucone tak nagle, zdradzało go. Przez mózg jego przebiegła szalona myśl, że Henryk wie o wszystkim i gdyby tenże prosto mu teraz w oczy spojrzał, byłby wyczytał w oczach przyjaciela zdradę i podstęp.

— Co mówisz, Henryku? — zapytał po chwili z trudem.

— Może masz zlecenie od barona de Bressien? — powtórzył młody człowiek spokojnie — Ale, a propos, przypomniałem sobie w tej chwili, że obiecałem panie Sydonii odwiedzić ją dzisiaj. Jak mogłem o tem zapomnieć?

— Możesz to jeszcze uczynić — odparł Delrue z ulgą, widząc, że rozmowa przechodzi na inne tory. Godzina nie jest jeszcze tak późna.

— Sądzisz?

— Ależ naturalnie, tylko nie trać ani chwili czasu.

Henryk skinął na przejeżdżającą dorożkę i pociągnął za sobą Andrzeja.

— Jedź ze mną. W towarzystwie twojem może będę mógł się prędzej uwolnić. Nie chciałbym, żeby mnie zatrzymali na obiedzie.

Sydonia oczekiwała narzeczonego z gorączkową niecierpliwością. Na widok jego twarz jej zabłysła nieukrywana radością i żywo poskoczyła do dzwonka. Wszedł służący.

— Dodać natychmiast jedno nakrycie do stołu — rozkazała, poczem z uśmiechem zwróciła się do młodego hrabiego. — Nareszcie, doczekałam się pana — zawołała z wymówką w głosie. — Ale to nakrycie dodane, to nie dla pana! To dla pana Andrzeja Delrue, bo twoje, niewdzięczniku, zawsze cię oczekuje, ale napróżno! Zaniedbujesz mnie już przed ślubem!

— Mam nadzieję, że się poprawisz, niedobry chłopcze — zawołał baron wchodząc ze swojego gabinetu — inaczej ze mną będziesz miał do czynienia.

W tej chwili wszedł służący, oznajmiając, że obiad podany.

— A teraz może zechcesz podać ramię swojej narzeczonej, panie hrabio — zaśmiał się ironicznie bankier, patrząc złośliwie na pomieszanego Henryka — Ja zaś poprowadzę do stołu pana Delrue.

Ujął Andrzeja pod rękę i, odciągając go cokolwiek na stronę, zapytał cicho:

— Czy on tam będzie dziś wieczór?

Delrue nieznacznie skinął głową. W tej samej chwili Sydonia zwróciła się do nich i widocznie przeczuć musiała zapytanie ojca. gdyż przez twarz jej przebiegł skurcz nerwowy, a oczy zabłysły wściekłością tajoną.

— Chodźmy, panie hrabio — rzuciła zimno, pociągając Henryka do stołowego pokoju.

— Słuchajno, Delrue — szepnął bankier idąc za nimi — musimy raz na zawsze być zabezpieczeni, przed temi nieprzyjemnościami. Ta historia z tą głupią dziewczyną na dobre mnie już nudzić zaczyna.

— W takim razie musimy podwoić starania w tym kierunku — odpowiedział Delrue — pan baron mnie rozumie?

— Aż nadto dobrze. Ale już pomówimy o tem w innym czasie.

Sydonia była dowcipna, a baron dosyć przyjemny w rozmowie, kiedy był w dobrym humorze; dzięki więc temu obiad był wesoły. Henryk, podniecony, zdawał się na chwilę zapominać o swoim smutku, lecz Sydonia, mimo wszystko, pamiętała o ciągle grożącym jej niebezpieczeństwie ze strony zniechęconej rywalki.

— Panie Henryku — zapytała na pozór spokojnie, gdy służba podała już czarną kawę i likiery — czy lubi pan muzykę Wagnera?

— Zależy od usposobienia — odparł wymijająco młody człowiek.

— Jakże to? Nie rozumiem pana.

— Bo, widzi pani, nie zawsze ją dobrze rozumiem. Czasami zdarzało mi się, że ziewałem w najlepsze, słuchając jakiejś ciężkiej symfonii.

— Tem gorzej dla pana, bo będziesz dzisiaj ziewał w towarzystwie ojca i pana Delrue. Zabieram was wszystkich do opery do mojej łoży. Grają dziś na złość panu Tannhäusera.

— Niech i tak będzie. Będę się patrzył na panią i może wyjątkowo ziewać nie będę.

— Doskonale. W każdym razie jest w głębi łoży miejsce, gdzie będzie się pan czuł zupełnie swobodny. Delrue, słysząc tę rozmowę, zaniepokoił się.

Czyżby Sydonia rozmyślnie, powodując się nagłym

kaprysem, chciała przeszkodzić nocnej wycieczce Henryka?

Nie mogąc się z nią rozmówić, rzucił jej błagalne spojrzenie, lecz bankierówna zdawała się tego nie spostrzedz. Była w obecnej chwili tylko kobietą, kobietą zazdrosną do ostatnich granic i gotową na wszelkie szaleństwa!

Hrabia de Kermor zaś poddawał się nastrojowi, aby tylko zagłuszyć dręczące go myśli.

— Może byłoby wskazane zawiadomić markizę o późnym twoim powrocie — zawołał Delrue, kiedy Sydonia wyszła, aby zmienić toaletę — Gotów jestem sam udać się do pałacu.

— Niech się pan nie trudzi — zawołał bankier, powstając — w tej chwili zatelefonuję do pani markizy. Delrue i Henryk pozostali sami.

— Zdaje się, że nie uwolnimy się przed północą — rzekł niecierpliwie młody hrabia.

— To ostatni możliwy termin — odparł Delrue — Powóz doktora będzie na nas oczekiwał. Byleby nas tylko twoja narzeczona dłużej nie zatrzymywała.

W pół godziny później, Delrue i Henryk, w towarzystwie triumfującego bankiera i błyszczącej urodą Sydonii, zasiedli w łoży opery.

Teatr był przepełniony doborową publicznością.

Bankier, uszczęśliwiony, biegał po korytarzach i łożach, oznajmiając znajomym o mającym w krótkim czasie nastąpić ślubie córki swojej z młodym hrabią de Kermor.

— Ślub za dwa tygodnie — mówił z dumą w głosie — data już oznaczona. Przy kontrakcie ślubnym, notaryusz wręczy mojej córce okrągłych sto tysięcy milionów!... Ładny posag, co? Dzięki Bogu, hrabia de Kermor nie żeni się z biedną dziewczyną.

Akcje banku de Bressien w mgnieniu oka poszły w górę. Nowa sensacja oczekiwała znajomych bankiera, po trzecim akcie. Na chwilę przed podniesieniem kurtyny do łoży pana de Bressien wszedł stary markiz de Kermor.

Wszystkie lornetki zwróciły się w tę stronę. Stary magnat, wytworny król wyższych salonów, zawsze elegancki i popularny — w łoży dorobkiewicza!...

Publiczność z ciekawością nietajoną śledziła każdy ruch, każdy uśmiech osób, znajdujących się w łoży.

Pochylając nisko siwą głowę, markiz ucałował z wdziękiem mu wrodzonym ubrylantowaną dłoń przyszłej synowej, poczem oparł się na ramieniu syna.

Bankierówna jaśniała zadowoleniem z odniesionego zwycięstwa. Wszystkie jej najgorętsze marzenia i ambicje spełniły się. Dumnym wzrokiem objęła salę i tryumfujący uśmiech przebiegł po jej twarzy.

Wszystkie niepokojące ją dotąd niemiłe myśli odbiegły ją, jak za dotknięciem różdżki czarodziej-skiej. Nawet zazdrość, nurtująca ją dotąd, pierzchnęła od niej, bo teraz coś więcej pragnąć mogła. Stary markiz de Kermor i syn jego, ubiegali się o jej względy i hold jej pokorny składali, tu, w obecności całego Paryża! A Sydonii tylko na tem najwięcej zależało.

Markiz de Kermor, otrzymawszy od bankiera zawiadomienie telefoniczne, że udaje się z córką i hrabią Henrykiem do opery, po porozumieniu się z żoną, udał się tam, chcąc ostatecznie wybadać nastrój syna. Teraz obserwował go z boku, w milczeniu.

— Zdaje się, że jest bardzo nią zajęty — myślał — ale bo też dyabelnie dziś dobrze wygląda ta milionerka. Dzięki Bogu, że się przekonał do niej.

Andrzej Delrue trwał w ciągle rosnącym niepokoju. Obawiał się, że markiz po teatrze zabierze Henryka ze sobą ze względu na późną godzinę i osłabienie rekonwalescenta. Byłby z ochotą wyrzucił markiza z łoży, bo krzyżował mu plany, z takim trudem i nakładem przebiegłości przeprowadzone.

Ale Andrzej mylił się. Markiz miał za wiele taktu, aby krępować syna i to w chwili, kiedy nareszcie szedł zgodnie z jego zamysłami.

Przy końcu aktu pożegnał się i wyszedł z łoży.

Andrzej Delrue odetchnął z ulgą. Nie licząc się już z konwenansami towarzyskimi, wyciągnął zegarek z kieszeni i zρέcznie podsunął go pod oczy Sydonii.

— Trzeba już wyjść stąd. Pora nadeszła — szepnął ledwie dosłyszalnie.

I wówczas Sydonia, nagle pokrywając lekkie ziewanie, oznajmiła narzeczonemu, że muzyka Wagnera zaczyna ją nużyć.

— Przyznaję, że mam już dosyć tego — rzekła, powstając. — Pożegnaj panów i wracam do siebie. Jutro zaś — dodała patrząc na Andrzeja Delrue, który zadrżał z radości powstrzymanej — oczekuję pana w porannej godzinie.

Czarny dyabełek.

Henryk de Kermor i Andrzej Delrue znaleźli się sami przed wejściem do opery. W dali błyszczało światło oddalającego się automobilu barona de Bressien.